KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 3
10 GR.
Wtorek 15 czerwiec 1937 r.

Doboszyński przed sądem

odpowiada za zbrojny najazd na Myślenice

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się proces przeciwko Doboszyńskiemu, prezesowi powiatowego zarządu Stronnictwa Narodowego, przewódcy bandy dywersyjnej, która zorganizowana i kierowana przez oskarżonego, dokonała najścia na Myślenice, dopuszczając się szeregu przestępstw.

Przewodniczy trybunałowi sędzia Krupiński, poza tym w skład kompletu sądzącego wchodzą: sędzia Frey oraz sędzia Wesołek.

Na wstępie wczorajszej rozprawy sąd postanowił dopuścić powództwo cywilne, wniesione przez Prokuratorię Generalną przeciw Doboszyńskiemu o szkody, które spowodował Skarbowi Państwa podczas najścia na posterunek P. P. w Myślenicach.

Powództwo wymienia ogólną sumę szkód na 2.639 zł 30 gr. Po za tym dopuszczono powództwo cywilne Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie przeciw Doboszyńskiemu za spowodowanie i dokonanie uszkodzeń na sumę 264 zł 40 gr przez uszkodzenie linii telekomunikacyjnej.

Po ustaleniu ławy przysięgłych przewodniczący sprawdza personalia Adama Doboszyńskiego, który jest inżynierem budowlanym z dyplomem Politechniki Gdańskiej, urodzony dn. 11 stycznia 1904 r. w Krakowie, religii rzymsko - katolickiej — karany administracyjnie.

Doboszyński prosi sąd o sprostowanie, gdyż — jak twierdzi — administracyjnie karany nie był. Następnie sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia

Akt oskarżenia zarzuca inż. Adamowi Doboszyńskiemu, iż w czerwcu 1936 r. na terenie pow. krakowskiego i myślenickiego założył bezprawnie z kilkudziesięciu osób składający się związek zbrojny, dostarczył mu broni i kierował nim na tym terenie, a także na terenie pow. limanowskiego i nowotarskiego.

Że w nocy z dnia 22 na 23 czerwca 1936 r. w pow. myślenickim, wydawszy polecenie nieustalonym członkom kierowanego przez siebie związku, nakłonił ich od przecięcia przewodów telekomunikacyjnych na drogach Myślenice — Kraków, Myślenice — Ptim, Myślenice — Dobczyce, celem uniemożliwienia powszechnego korzystania z tych urządzeń i rozkaz ten został wykonany.

W nocy z 22 na 23 czerwca 1936 r. w Myslenicach na czele grupy, złożonej z 20 ludzi, wydzielonej ze swego oddziału zbrojnego wtargnął do lokalu posterunku Policji Państwowej, zabrał stamtąd wspólnie z będącymi pod jego rozkazami uczestnikami wyprawy w celu przywłaszczenia 14 karabinów, 4 rewolwery, amunicję i inne przedmioty wyekwipowania policyjnego ogólnej wartości 2.500 zł. oraz gotówkę w kwocie 45 zł.

Wspólnię z wymienionymi osobami zniszczył biurowe urządzenia tego posterunku Policji Państwowej przez uszkodzenie okien, szaf, biurka, telefonu i maszyny do pisania.

Dalej akt oskarżenia zarzuca, iż tej samej nocy, wydawszy polecenie oddziałowi zbrojnemu, nakłonił jego członków do zniszczenia w rożny sposob, a przede wszystkim przy użyciu ognia, rozmaitych towarow w sklepach kupcow narodowości żydowskiej i polecenie to wykonano, przy czym do popełnienia tego przestępstwa pomagał, dostarczywszy członkom związku nafty do podpalenia towarów.

Łańcuch przestępstw

Tej samej nocy w Myslenicach, wtargnąwszy na czele nieustalonej ilości osob, do mieszkania starosty powiatowego, Antoniego Basary, nakłonił obecnych tam napastników do zniszczenia urządzenia mieszkania. Polecenie to wykonano łamiąc meble i tłukąc lustra.

Tej samej nocy w Myślenicach na czele grupy, złożonej z 21 osób i wspolnie z nią używając przemocy, zatrzymał, rozbroił i prowadził wraz z grupą aż za Myślenice strażnika miejskiego Władysława Święcha, zdązającego na posterunek Policji Panstwowej w celu zaalarmowania o napadzie na Myślenice i w ten sposob zmusił go do zaniechania zawiadomienia P. P.

Tej samej nocy w Myślenicach, wydawszy polecenie nieustalonym członkom zbrojnego oddziału, nakłonił ich do podpalenia synagogi i do wykonania tego przestępstwa, udzielił im pomocy, dostarczywszy materiału łatwopalnego, a przez wykonanie tego polecenia powstało niebezpieczeństwo pożaru.

W czerwcu 1936 r. w powiatach: myślenickim, limanowsnim i nowotarskim na czele oddziału zbrojnego i wspolnie z nim: a) dn. 23 czerwca 1936 r. w Porębie w pow. myślenickim kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającego oddziału Policji Państwowej celem zmuszenia jej funkcjonariuszy do zaniechania poscigu.

b) dn. 25 czerwca 1936 r. w Zabrzycy w pow. nowotarskim kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającego oddziału Straży Granicznej, celem zmuszenia jej funkcjonariuszów do zaniechania pościgu.

Akt oskarzenia w obszernym uzasadnieniu podaje m. in. o akcji przygotowawczej, która polegała na sformowaniu przez Doboszyńskiego t. zw. drużyn ochronnych, których zadanie polegać miało na ochronie zgromadzeń przed elementem żydowskim i komunistycznym.

W mieszkaniu swym w Krakowie odbył Doboszyński szereg konferencji, na których udzielił wskazań co do organizacji drużyn ochronnych, zwanych milicją.

Właściwy plan działalności skrystalizował się u Doboszyńskiego w okresie między 7 a 18 czerwca roku 1936, po powrocie z ćwiczeń wojskowych. Wykonanie planu postanowił Doboszyński oprzeć o wspomniane, a stojące do jego dyspozycji, drużyny ochronne.

Dla należytego zorientowania się w terenie przyszłej akcji objechał on rowerem w czasie od 12 do 15 czrwca 1936 r. szlak Myślenice — Mszana Dolna — Nowy Targ. Po powrocie do Krakowa powziął ostateczną decyzję zebrania kilkudziesięciu ludzi, rozbrojenia przy ich pomocy posterunku P. P. w Myślenicach, napadu na mieszkanie starosty oraz zdemolowania sklepów żydowskich myślenickich.

Nocne alarmy

W dniach z 18 na 19 i 19 na 20 czerwca urządzał Doboszyński nocne alarmy dla stwierdzenia stopnia zdyscyplinowania członków drużyn ochronnych. Podczas ostatniego alarmu zapowiedział, iż nastąpny połączony będzie z wymarszem na punkt koncentracyjny, a członkowie milicji mają się stawić z rowerami i plecakami.

Zbiórkę taką zarządził Doboszyński na dzień 22 czerwca 1936 r. godzinę 21.30 w lesie chorowickim. Pewna ilość członków drużyn przybyła z rewolwerami, siekierami, drągami, a nawet z jednym karabinem, wielu posiadało plecaki.

Sam Doboszynski był uzbrojony w dwa rewolwery i 164 naboje, posiadał przy sobie mapy wojskowe i dwie busole.

Poza tym Doboszyński postarał się o zaprowiantowanie swego oddziału, zaopatrzył się w środki opatrunkowe oraz powrozy i kilka litrów nafty.

Wszystkie te rzeczy dostarczone były na miejsce biórki. W lesie chorowickim sprawdził Doboszyński siły uczestników zbiórki, a dalszy cel działań zapowiedział słowami:

„Idziemy na Myślenice, dzisiaj się rozpoczyna" i rozdzielił między zebranych amunicję, nadającą się do rewolwerow.

Niektorzy z uczestników zorientowawszy się wowczas, iż chodzi o sprawę poważną i niebezpieczną, wycofali się z dalszej akcji. Doboszyński, sformowawszy kolumnę i objąwszy nad tym oddziałem komendę, ruszył w stronę Myślenic, przecinając po drodze przewody telekomunikacyjne.

W odległosci kilku kilometrów od Myślenic oznajmił Doboszynski uczestnikom marszu, iż celem wyprawy jest rozbrojenie Policji Panstwowej w Myslenicach i zniszczenie sklepów żydowskich.

W dalszym ciągu w uzasadnieniu akt oskarżenia podaje szczegoły dalszej akcji, a więc podział oddziału na dwie partie, z ktorych jedna udała się na posterunek P. P. pod dowództwem Doboszyńskiego, druga miała na jego rozkaz rozpocząć demolowanie żydowskich sklepów.

Poza tym trzem nieustalonym członkom oddziału Doboszyński polecił podpalenie bożnicy. Szczegóły samej akcji Doboszyńskiego na Myślenice, znane z przebiegu, procesu w Krakowie przeciwko pozostałym uczestnikom bandy, obejmowały napad na posterunek P. P. (przy czym pobito tam posterunkowego Małeckiego), niszczenie oraz plądrowanie sklepów żydowskich, zdemolowanie mieszkania starosty, marsz do Poręby, walka z policją, a po rozproszeniu oddziału Doboszyńskiego — ucieczka z pozostałą resztą bandy w kierunku gór Łysiny, Mszany Dolnej, zbrojne spotkanie ze Strażą Graniczną i ostateczne rozproszenie dywersantów.

Po starciu ze Strażą Graniczną opuścił Doboszyński swych towarzyszy i uciekał leśnymi drogami przez Policę, Suchą Górę w kierunku Zawoi, w której znalazł się dnia 27 czerwca 1936 r. o godz. 8 rano.

Przez dwa dni ukrywał się w lesie, aż do chwili ujęcia, t. j. do dnia 30 czerwca 1936 r. Ponieważ w momencie zatrzymania, leżąc w zaroślach, sięgnął po leżący obok niego rewolwer z niewątpliwym zamiarem obrony strzelił do niego posterunkowy P. P. Koszowski, raniąc go lekko w rękę.

Doboszyński w chwili zatrzymania miał przy sobie jeden tylko rewolwer „Steyer".

Doboszyński wyjaśnia

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zapytuje Doboszyńskiego kolejno według zarzutów, postawionych mu w akcie oskarżenia, czy się przyznaje do winy. Osk. Doboszyński odpowiada na wszystkie zarzuty krótkim „nie", jedynie odpowiada twierdząco na 2 zarzuty, a mianowicie: iż w Myślenicach, wtargnąwszy na czele nieustalonej ilości osób do mieszkania starosty powiatowego Antoniego Basary, nakłonił obecnych tam napastników do zniszczenia urządzenia mieszkania.

Polecenie to wykonano łamiąc meble i tłukąc lustra. Dalej przyznaje się do winy, iż przemocą rozbroił i prowadził wraz z grupą aż za Myślenice strażnika miejskiego Święcha.

Następnie przewodniczący zapytuje go w tej sprawie do oświadczenia.

Na wstępie oskarżony zaznacza, że polityką czynnie zajął się dopiero od jesieni 1934 r. po napisaniu książki „Gospodarka narodowa", w której skrystalizował swoje poglądy. Idee zawarte w tej książce, postanowił zrealizować. Wówczas to uznał za „wskazane" zapisać się do Stronnictwa Narodowego, gdzie został powołany na prezesa stronnictwa na powiat.

Dwa kierunki akcji

Akcję swoją prowadził w dwóch kierunkach: zrealizowania poglądów, zawartych w swej książce, a po drugie w kierunku zorganizowania w powiecie kadr Stronnictwa, w którym te idee mógłby zaszczepiać.

W 1935 r. wyjechał do Warszawy, skąd udawał się na odczyty propagandowe do poszczególnych ośrodków Stronnictwa Narodowego w całej Polsce. W lipcu 1935 r. powrócił do siebie do Chorowic.

Dalej Doboszyński charakteryzuje sytuację polityczną w pow. krakowskim, jaką zastał po swoim przyjeździe. Twierdzi, że pod względem politycznym panowała martwota. Ugrupowania polityczne przejawiały minimalną działalność.

Stronnictwo Ludowe nie przejawiało żadnej działalności, PPS znajdowała się w rozsypce, jak również i związki zawodowe. Zdaniem Doboszyńskiego, stan ten można byłoby określić jako ciszę przed burzą.

W dalszym ciągu Doboszyński charakteryzuje stan gospodarczy w powiecie, mówiąc o bezrobociu i biedzie.

Na pytanie przewodniczącego, co te zeznania mają wspólnego z akcją Myślenicką, Doboszyński prosi, by mógł dalej w tej sprawie mówić.

Z kolei Doboszyński przechodzi do omówienia sprawy uzależnienia chłopów od kupca i pośrednika żydowskiego, co wpływało ujemnie „na ogólną sytuację włościan. Chłop był tak uzależniony, niejednokrotnie od Żydów, że nie mógł zapisywać się do Stronnictwa Narodowego.

Żali się też Doboszyński, że ze strony władz żadnej akcji zasadniczej nie było.

Z pracy politycznej w terenie był zadowolony. Już w czerwcu 1936 r. doszedł do 76 placówek Str. Narodowego, które obejmowały przeszło 2000 ludzi na terenie pow. myślenickiego, w akcję tę włożył całą duszę. Twierdzi dalej, iż w jego pracy nie było momentów demagogicznych, o co go władze posądzały.

Wyrok śmierci na mordercę żony kelnera w Warszawie

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbył się sensacyjny proces. Na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Lipiński, który zamordował w potworny sposób Jarmoszukową, żonę kelnera, zamieszkałą przy ul. Dobrej w Warszawie.

Zabójstwo zostało dokonane w dniu 6 maja r. b., a już wczoraj zapadł wyrok, skazujący bestialskiego mordercę na karę śmierci.

Przebieg sensacyjnej rozprawy sądowej podamy w numerze jutrzejszym.

Zwłoki bohaterskiego kaprala znaleziono w rzece Białuszy

Wczoraj w rzece Białuszy, dopływie Wisły, znaleziono zwłoki Kurta Bundta, kaprala saperów, który niosąc pomoc powodzianom, zginął śmiercią bohaterska w falach wezbranej rzeki.

Jest to jedna z licznych ofiar pamiętnej katastrofy nagłej powodzi, jaka przed trzema tygodniami nawiedziła kilka powiatów województw Krakowskiego i Kieleckiego.

Wojska powstańcze u bram Bilbao

po niezwykle zaciekłych i krwawych walkach

PARYŻ. Havas donosi z Bilbao: Wczoraj o świcie po odparciu przeciwuderzenia Basków pod Cordilliere de Fica cztery z pośród 15 battalionów pierwszej brygady nawarskiej dokonały manewru oskrzydlającego na pozycje El Gallo na wschód od szosy Murguia-Bilbao.

Manewr odbył się przy poparciu 15 samolotów bombardujących, które obrzuciły pociskami stanowiska przeciwnika, podczas gdy samoloty myśliwskie ostrzeliwały z niskiej wysokości milicjantów z karabinów maszynowych. Jednocześnie artyleria zastosowała ruchomą zaporę, oraz ogień izolacyjny na skrzydłach.

Po zajęciu najwyższego szczytu masywu Gastalumendi 8 batalionów zajęło nowo zdobyte pozycje dominujące nad szosą Murguia-Bilbao, następnie zajęto niewielkie wzgórze Santa Maria, skąd można ostrzeliwać ulice Bilbao z karabinów maszynowych.

Powstańcy nie mają obecnie przed sobą żadnej poważniejszej fortyfikacji rządowej, któraby mogłaby zatrzymać marsz na Bilbao.

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery powstańczej potwierdza przerwanie linii obrony Bilbao. Na odcinku Orduna powstańcy uderzyli na stanowiska przeciwnika na górze San Anton biorąc licznych jeńców.

WALENCJA. — Ministerstwo obrony donosi z Bilbao, że samoloty powstańcze zbombardowały cmentarz del Rio w pobliżu Bilbao.

Natarcie wojsk rządowych na odcinku Penarroya doprowadziło do zajęcia doliny Naval Carazo, przy czym wzięto licznych jeńców i zdobyto wiele materiału wojennego.

DURANGO. Radiostacja powstańcza komunikuje: Linia obrony Bilbao składa się z trzech rzędów fortyfikacyj położonych na małych wzgórzach. Na jednym z tych wzgórz dostrzeżono 8 linij rowów strzeleckich.

Fortyfikacje obsadzone są przez tysiące karabinów maszynowych, zaś dostępu do nich bronią trzy linie zasiek z drutów kolczastych. Pierwszą linię zdobyto w piątek na przestrzeni 12 klm. Druga linia została zdobyta w sobotę i przerwana w dwóch miejscach.

W operacjach ze strony wojsk narodowych bierze udział 48 samolotów bombardujących i wiele samolotów myśliwskich.

Na odcinku Huesca odparto trzy uderzenia przeciwnika. Trzy samoloty zostały strącone.

BARCELONA. — 7 samolotów rządowych, którym towarzyszyły samoloty myśliwskie bombardowały wczoraj Saragossę. Na lotnisko św. Grzegorza rzucono 200 bomb.

Podczas walki powietrznej 2 samoloty powstańcze zostały strącone.

SALAMANCA. — Źródła powstańcze donoszą, że rząd baskijski przeniósł się do Santander. O godz. 16 wojska powstańcze znajdowały się w odległości 3 klm. od Bilbao.

Rozkaz marsz. Woroszyłowa do armii

omawia ostatni wyrok na Tuchaczewskiego i gener.

MOSKWA. — Agencja Tass donosi, iż komisarz obrony Woroszyłow opublikował rozkaz dzienny, głoszący m. in., że pomiędzy 1 a 4 czerwca odbyło się w obecności członków rządu posiedzenie rady wojennej przy komisariacie obrony, na którym wysłuchano raportu Woroszyłowa o wykryciu przez komisariat spraw wewnętrznych „zdradzieckiej wojskowej kontrrewolucyjnej faszystowskiej organizacji".

Organizacja ta, działając w ścisłej konspiracji, istniała oddawna i miała na celu sabotaż, szpiegostwo i rozkład w czerwonej armii. Rozkaz dzienny entuzjastycznie aprobuje wyrok na Tuchaczewskiego i towarzyszy, atakując w gwałtownych słowach „faszystę Trockiego".

Rozkaz kom. Woroszyłowa głosi dalej, że ostatni proces dotyczył „niezdemaskowanych dotychczas zdrajców kontrrewolucjonistów, szpiegów i spiskowców", w szeregach czerwonej armii, łącząc proces ten z poprzednimi procesami lewicowych komunistów. Wedle rozkazu spiskowcy wojskowi dążyli do obalenia wszelkimi środkami władzy sowieckiej, restauracji kapitalizmu, przygotowywali zamachy na kierowników partii komunistycznej i rządu sowieckiego i uprawiali złośliwy sabotaż w dziedzinie gospodarczej, oraz obrony kraju, usiłowali osłabić czerwoną armię i spowodować jej klęskę w razie wojny. Ponadto sprzedawali wrogom Sowietów tajemnice wojskowe i czynili wszystko, aby przyspieszyć napaść wroga zewnętrznego na Sowiety.

Klęska czerwonej armii w wypadku wojny miała wedle przewidywań spiskowców ułatwić im obalenie obecnego reżimu przy czym spiskowcy liczyli na pomoc, wojskowych kół faszystowskich jednego z państw zagranicznych i wzamian za tę pomoc byli gotowi ofiarować Ukrainę i rozczłonkować Związek Sowiecki".

Rozkaz kończy się zapewnieniami na temat „niezwyciężonej czerwonej armii" i wezwaniami do „zwiększenia bolszewickiej czujności".

PARYŻ. — Havas donosi z Meksyku: Trocki oświadczył korespondentowi Havasa na temat ostatnich wydarzeń w Sowietach, że dyktator sowiecki po pozbawieniu głowy partii obecnie pozbawia głowy armię.

Według Trockiego podłożem ostatniego procesu był konflikt pomiędzy biurem politycznym i Woroszyłowem z jednej strony a kwiatem dowództwa czerwonej armii z drugiej.

Zadano straszny cios czerwonej armii, który wstrząsnie nią moralnie aż do podstaw. Interesy obrony kraju zostały poświęcone interesom zachowania władzy przez klikę rządzącą. Po procesie Zinowiewa, Kamieniewa, Radka i Piatakowa, proces Tuchaczewskiego i towarzyszy oznacza początek końca obecnej dyktatury".

25-lecie pracy pasterskiej

ks. metropolity dr. Sapiehy

KRAKÓW. W niedzielę w godzinach rannych przy pięknej pogodzie rynek krakowski począł zapełniać się kilkudziesięciotysięczną rzeszą wiernych, przybyłych z całej archidiecezji z okazji „Dnia katolickiego" oraz celem uczczenia dwudziestopięcioletniego jubileuszu rządów archidiecezji przez J. E. księcia metropolitę dr. Adama Stefana Sapiehę.

Miasto przybrało wygląd odświętny. Na domach powiewały chorągwie narodowe. Balkony i okna ozdobiono dywanami, zielenią i kwieciem. Przed głównym wejściem do kościoła mariackiego wzniesiono na wysokim podium ołtarz.

Po mszy św. Dostojnemu Jubilatowi J. E. ks. metropolicie Adamowi Stefanowi Sapieże zgotowano serdeczną owację, po czym na rynku odbyła się akademia.

Z kolei wszystkie organizacje i stowarzyszenia ruszyły w zwartym szyku przed dom katolicki, gdzie złożyły hołd ks. metropolicie.

Na zgliszczach Bałut

straż ogniowa stale dyżuruje

ŁÓDŹ. Zgliszcza domów w dzielnicy bałuckiej, które spłonęły w sobotę, tlą się w dalszym ciągu. Straż ogniową utrzymuje tam bezustanne dyżury. W godzinach rannych straż została zaalarmowana wiadomością, że gruzy trzypiętrowego spalonego domu przy ul. Berka Joselewicza zasypały jakiegoś chłopca.

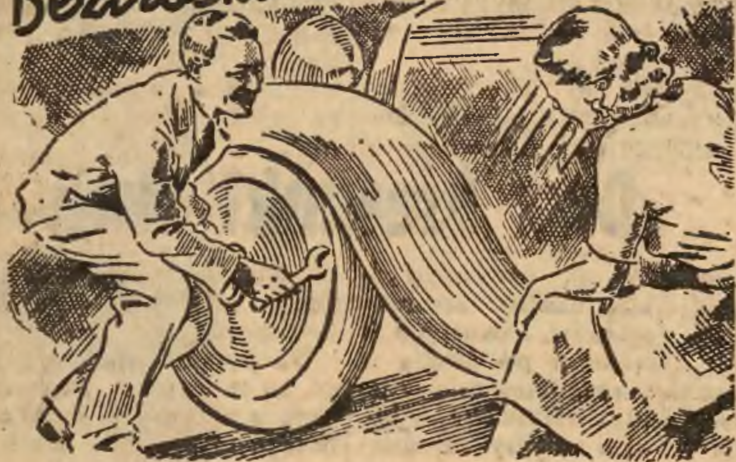
Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, dotychczas jednak nie trafiono na ślad rzekomej ofiary.

Sufit zawalił się w szkole

grzebiąc pod gruzami 2 dzieci

KOŁO. W szkole powszechnej we wsi Halinów w czasie lekcji zawaliła się część sufitu nad klasą, grzebiąc pod gruzami dwoje dzieci w wieku lat 7 i 8. Jedno z nich doznało pęknięcia krocza, drugie zaś złamania lewej nogi. Dzieci przewieziono do szpitala.

Przyczyną wypadku było załamanie się spróchniałej belki podtrzymującej sufit.



Straszliwy dramat miłosny

Wspólne samobójstwo narzeczonych

Wczoraj późnym wieczorem rozegrała się na Pradze krwawa tragedia, która pociągnęła za sobą 2 ofiary śmiertelne.

Do zamieszkałej przy ul. Białostockiej 41 22-l. Marii Proc przybył narzeczony 32-l. Roman Leszczyński (Targowa 33). W trakcie rozmowy pomiędzy narzeczonymi doszło do ostrej kłótni. W pewnym momencie Proc, silnie zdenerwowana, chwyciła rewolwer i oddała do siebie kilka strzałów w skroń.

Ciężko ranną kobietę odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

Na widok zamachu samobójczego narzeczonej Leszczyński wystrzałem z rewolweru w głowę pozbawił się życia.

Tajemniczy dramat zakończył się śmiercią obojga narzeczonych.

Otwieranie skrytek bankowych

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Policja madrycka otwiera skrytki bankowe (safesy) należące do osób znanych z przekonań wrogich stronie rządowej.

Podczas ostatnich rewizyj znaleziono pieniędzy, papierów wartościowych i biżuterii na sumę 8 milionów pesetów.

Przemówienie P. Prezydenta

na uroczystościach w Liskowie

LISKÓW. — Piękny i niezapomniany dzień przeżył w niedzielę Lisków, dzień, który na długo pozostanie w pamięci miejscowych mieszkańców. Oto Pierwszy Obywatel Państwa Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki przybył do Liskowa, by obejrzeć dorobek wytężonej pracy polskiego chłopa i osobiście udekorować zasłużonych działaczy wiejskich z ks. prałatem Blizińskim na czele, którzy przyczynili się do rozwoju tej wzorowej wsi polskiej. Cały przebieg uroczystości, związanych z obchodem „Dnia Rolnika" i „Dnia Spółdzielczości" zamienił się w wielką manifestację ludu wiejskiego, którego przedstawiciele przybyli z różnych zakątków kraju, jak również i tłumy ludności z bliższych i dalszych okolic ziemi kaliskiej, by obecnością swą zamanifestować uczucia patriotyczne i wyrazić hołd Panu Prezydentowi R. P., jako widomemu symbolowi jedności narodowej.

Po mszy św. ks. biskup Radoński odprawił modły za Rzeczpospolitą i Pana Prezydenta, a na zakończenie uroczystości kościelnych, odśpiewano „Boże coś Polskę".

Z kościoła parafialnego Pan Prezydent udał się na zwiedzanie wystawy „Praca i kultura wsi". Tu nastąpił podniosły i wzruszający moment udekorowania przez Pana Prezydenta R. P. zasłużonych działaczy wiejskich.

Po przemówieniu ks. prałata Blizińskiego Pan Prezydent R. P. wygłosił następujące przemówienie:

„Przybyłem do Liskowa, by własnymi oczami przyjrzeć się temu wielkiemu dziełu, któregoś Ty, księże prałacie, wespół ze swymi parafianami dokonał.

— To wielkie dzieło ma dla mnie ogromne znaczenie, a to tym bardziej, że dokonał go nasz kapłan i włożył weń tyle serca. Przez to samo przyczynił się do podniesienia dobrobytu, a równocześnie do podniesienia uczuć religijnych, a co za tym idzie wzrostu siły i moralnej narodu.

— Gdyby chociaż w części parafii rozsianych po całej Polsce ta praca była dokonywana, to bylibyśmy już dawno w wielkim dobrobycie.

— Cały naród będzie ci wdzięczny, księże prałacie, boś dał przykład i zachęcił innych do pracy.

— Bo piękno udziela się łatwiej niż brzydota". — zakończył swe przemówienie Pan Prezydent R. P., ściskając serdecznie dłoń ks. prałata Blizińskiego.

Uroczystości w Liskowie nosiły charakter bardzo podniosły, i pozostawiły na obecnych niezatarte wrażenie.

Śmiertelne poparzenie 4-ch robotników

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą, W kłajpedzkiej fabryce chemicznej wybuchł pożar, wyrządzając znaczne szkody. Czterech zajętych w fabryce robotników doznało śmiertelnych poparzeń i w stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala.

HUMOR

U LEKARZA

— Czy pan nie wie, że przyjmuję pacjentów tylko do 7?

— Ja wiem, ale pies widocznie nie wiedział, ponieważ ugryzł mnie o pół do ósmej.

Wesoły kącik

Przepraszam, którędy?..

Kto pyta, nie błądzi.

Stąd wniosek, że każdy, kto nie zna drogi, powinien o nią spytać, a każdy, kto ją zna, powinien odpowiedzieć na pytanie.

I nie należy tego robić tak, jak pewien warszawski dowcipniś, który, gdy go pytają: „Czy może mi pan wskazać drogę na Plac Teatralny?" odpowiada: „Mogę" i idzie dalej.

Ale są chwile w życiu człowieka najbardziej grzecznego i uczynnego, kiedy nie może w żaden sposób wskazać drogi, chociaż zna doskonale miasto.

W takiej właśnie sytuacji znalazłem się niedawno. Pędziłem na dworzec. Pociąg odchodził za dwie minuty. Trzeba kupić bilet, wybiec na peron, zająć miejsce w przedziale...

Aż nagle tuż przed dworcem zatrzymuje mnie jakiś jegomość.

— Przepraszam, którędy się idzie na Żoliborz?

Żeby wytłumaczyć, którędy się idzie z dworca Głównego na Żoliborz, trzeba co najmniej pięciu minut. A pociąg odchodzi za dwie...

— Panie kochany! — jęknąłem. — Niech pan wsiądzie w siedemnastkę! Zawiezie pana na Żoliborz.

Rozłożył bezradnie ręce.

— Niestety nie mam na tramwaj.

Dałem mu prędko 20 groszy i pobiegłem dalej.

Ale zaledwie przebiegłem kilka kroków, kiedy inny jegomość zatarasował mi drogę.

— Przepraszam pana, którędy się idzie na Ząbkowską.

— 18-ka!! — ryknąłem wściekle pakując mu do ręki 20 groszy.

— Ależ panie! Ja nie chcę...

Nie słuchałem. Wbiegłem na dworzec. Zdyszany dopadłem do kasy. Pociąg odchodzi za minutę.

Nareszcie mam bilet! 30 sekund do odejścia pociągu!

Pędzę na peron. Tuż przy wejściu zatrzymuje mnie jakaś niewiasta.

Nie czekałem na pytanie. Odrazu wsunąłem jej w rękę 20 groszy.

— Proszę na tramwaj!

— Czy pan zwariował?! Chciałam się spytać, gdzie tu jest telegraf! Nie jestem żebraczką!...

— A ja nie jestem słupem przydrożnym, żebym wskazywał drogę! — wrzasnąłem, tracąc panowanie nad sobą.

Rozpychając po drodze ludzi, wybiegłem na peron!

Pociąg już ruszył. Pędzę jak oszalały. Nagle zastępuje mi drogę jakiś człowiek:

— Przepraszam, czy pan...

Odepchnąłem go z taką siłą, że się przewrócił.

Z ledwością zdążyłem wskoczyć do ostatniego wagonu. Sapiąc ze zmęczenia i wściekłości zająłem miejsce.

Po chwili, sapiąc ciężko, wskoczył do wagonu człowiek, którego odepchnąłem. Teraz dopiero zauważyłem, że nosi mundur konduktora.

— Pan mi odpowie za to! — oznajmił groźnie.

— Panie konduktorze! — próbowałem się wytłumaczyć — Niech pan zrozumie... Od paru minut wszyscy zadają mi pytania!... Jak na złość... A ja musiałem zdążyć na ten pociąg. O drugiej muszę być w Lublinie.

Konduktor spojrzał na mnie z politowaniem.

— O drugiej nie będzie pan w Lublinie!

— Dlaczego?

— Bo ten pociąg idzie do Wilna. Lubelski odchodzi z drugiego toru.

Zerwałem się przerażony z ławki.

— Zawsze odchodził z tego.

— Od dziś zmiana! Chciałem się właśnie spytać na jaki pociąg pan się śpieszy, a pan mnie przewrócił.

Napoleon Sądek.

Diabeł i .. wygrany los

Niezwykła historia o zabobonnej staruszce

Pewna staruszka z Maracaibo (Wenezuela) nabyła u ulicznego sprzedawcy losów loteryjnych los i wygrała 5000 boliwarów. Staruszka, do której uśmiechnął się los, była na tyle roztropna, że wiedziała, iż jej gliniana lepianka nie nadaje się do tego, aby przechowywała w niej tak olbrzymią sumę pieniędzy. Dowiadywała się więc u różnych ludzi, gdzie może ukryć pieniądze. Dowiedziawszy się o istnieniu konta bankowego, umieściła pieniądze w filii pewnego banku angielskiego.

Z nadmiaru szczęścia staruszka w nocy nie mogła zasnąć i ciągle układała plany, o swym przyszłym życiu. Nagle zapukano do drzwi jej chaty i ku jej przerażeniu do izby wślizgnęła się postać ubrana w szkarłat i czerń, z rogami na głowie. Staruszka zauważyła, że przybysz lekko utyka. Była więc przekonana, że złożył jej wizytę diabeł.

— Twoje przerażenie utwierdza mnie w przekonaniu, że wiesz kim jestem i w jakim celu przybyłem — oświadczył przybyły. Pieniądze, które wygrałaś, są pieniędzmi szatańskimi i ja, diabeł, przyszedłem je odebrać. Daj mi je natychmiast, jeśli chcesz aby twa dusza nie była potępiona na wieki.

Drżąc z przerażenia staruszka oświadczyła diabłowi, że złożyła pieniądze w banku. Diabeł polecił jej więc następnego dnia wyjąć pieniądze z banku i oświadczył, że przyjdzie po nie w nocy. Staruszka była wprost wzruszona uprzejmością diabła i przyrzekła, że zastosuje się do jego polecenia.

Następnego dnia udała się do banku i zapytała kasjera czy może od razu wyjąć cały wkład. Twarz jej zdradzała tak wielki niepokój, że kasjera to zaintrygowało i zapytał ją w jakim celu potrzebna jest jej tak wielka suma pieniędzy. Staruszka opowiedziała mu o nocnej wizycie. Kasjer wiedząc, że nie zdoła wykorzenić ze staruszki przesądów, że nie zdoła jej wyperswadować że ktoś ją nabiera, za zgodą dyrektora banku wręczył jej paczkę bezwartościowych banknotów, które wyszły w użycia.

W nocy diabeł znów przybył do staruszki. Otrzymawszy pieniądze, od razu opuścił chatę. Ale gdy tylko znalazł się na dworze, podbiegło do niego dwóch policjantów i na łożyło mu kajdanki na ręce.

Po kilku tygodniach można było wśród więźniów pracujących przy przebudowie gmachu magistratu w Maracaibo zauważyć mężczyznę w szkarłatno-czarnym stroju z rogami na głowie. Był to przestępca, który grał rolę diabła i chciał w ten sposób wyłudzić od zabobonnej staruszki pieniądze. Musiał on pracować w diabelskim stroju z tego względu, że prezydent republiki chciał w ten sposób wyplenić z ludzi wiarę w diabły.

Bohaterski marynarz

Stefan Buchna i Henryk Steinke, dwaj harcerze polscy z Sopotów, wybrali się kajakiem żaglowym na wycieczkę morzem i ruszyli w stronę Gdyni. W pobliżu Orłowa, w odległości 2 kilometrów od brzegu, wysoka fala wywróciła kajak. Obaj wpadli do morza i zaczęli płynąć w stronę brzegu.

Po przepłynięciu jednego kilometra, wskutek walki z wysoką falą, chłopców opuściły siły. Ich rozpaczliwą walkę z falami widziało z brzegu kilku robotników. Ci jednak nie umieli pływać i nie mogli przyjść nieszczęsnym rozbitkom z pomocą. Dopiero bezrobotny marynarz, Marek Żyber, wracając z Gdańska, ujrzał tragedię rozgrywającą się na morzu.

Nie namyślając się długo, ściągnął z siebie ubranie, wskoczył do wody i popłynął w stronę chłopców, którzy już z trudem utrzymywali się na powierzchni.

Tonący kurczowo trzymali się ratownika, ciągnąc go na dno. Żyber uwolnił się jednak od tego śmiertelnego uścisku. Chwycił starszego z harcerzy, który tymczasem zemdlał za pas, a drugiemu polecił trzymać się jego nogi i płynąć za nim.

Marynarz dostatecznie dopłynął do brzegu. Z brzegu nikt nie przyszedł dzielnemu ratownikowi z pomocą, ponieważ w pobliżu nie było ani jednej łodzi. Gdy Żyber dopłynął do brzegu, sprawa jeszcze bardziej się powikłała, ponieważ i drugi rozbitek straci przytomność. Marynarz zdobył się na nadludzki wysiłek i dowlókł się z omdlałymi harcerzami do lądu. Na lądzie rozpoczęto cucić chłopców, którzy wkrótce wrócili do siebie.

Bohaterski marynarz ma zostać odznaczony medalem za ratowanie tonących.

Walka strajkowa

WARREN (Stan Ohio). Połączenie kolejowe z fabryką Republic Steel Comp. zostało przerwane przez strajkujących, którzy zerwali szyny na przestrzeni 20 mtr. na jednej linii, a na drugiej wyładowali 20 wagonów kamienia. Fabryka zaopatrywana jest drogą powietrzną.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.85, Berlin 212.51, Bruksela 89.25, Gdańsk 100.00, Helsinki 11.54, Kopenhaga 116.79, Londyn 26.09, Nowy Jork 5.28 i pół.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.25, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 38.50, 4 proc. poż. konsolidacyjna 52.75, 4 proc. poż. konsolidacyjna, 6 proc. poż. dolarowa kupon 22.51.

Akcje: Bank Polski 101.25, Spiess 38.00, Węgiel 19.00, Lilpop 11.75, Starachowice 28.00.

RADIO

WTOREK, DN. 15.6

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.18 Gimnastyka, 6.39 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.10 Muzyka (płyty), 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra rozrywkowa. 13.00—15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Podwieczorek pod lipą — audycja dla dzieci. 16.20 Żołnierze śpiewają — audycja w wykonaniu chóru żołnierskiego. 16.45 W kopalni soli potasowych w Kałuszu — felieton. 17.00 Festyn na dworze Walezyusza — pieśni i tańce. 17.50 Aktualna pogadanka turystyczna, 18.00 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 18.10 Program na jutro. 18.15 Melodie filmowe (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Zemsta — skecz. 19.15 Muzyka lekka. 19.35 Pogadanka o operze „Książe Igor", 19.40—19.45 Przerwa. 19.45 „Książe Igor" — prolog oraz akty I i II opery Aleksandra Borodina. 22.25 „Ta trzecia" — humoreska. 22.40—22.50 Muzyka lekka (płyty). 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny, Przegląd prasy

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji i Program na jutro. 14.06 Feliks Mendelssohn (płyty). 15.00 Reportaż z życia. 15.15 Koncert solistów. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.00 Świat zwierząt w jednym domu — odczyt. 23.15 Muzyka la-

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla Gojek, podająca się za wróżkę.

Następnego dnia po ślubie, brat Klary, Alfons Demski podjął z Tudziewiczem pertraktacje w sprawie dokumentów kompromitujących rodziców hrabiego.

— Hrabia Tudziewicz chce obronić swoje nazwisko przed kompromitacją, pamięć swej matki i ojca przed sponiewieraniem. Tak? Mówiąc prawdę, na twoim miejscu mnie by to nie obchodziło, no, ale nazwisko Tudziewiczów było nieposzlakowane przez ileś tam stuleci i podobno to ma dla ciebie wartość. Tak?

— Proszę mówić dalej.

— Mam dokumenty, które wyraźnie stwierdzają, że jednak twój ojciec pracował dla moskiewskiej ochrany.

— Mów ciszej! — syknął pobladły Tudziewicz.

— Nikt nas nie słyszy. Bądź spokojny. Dokonali na niego zamachu dwaj bojowcy, którzy zresztą zginęli na szubienicy w kilka dni później. A twój ojciec wyjechał za granicę skrycie, tajemniczo, niespodziewanie. Matka twoja...

— Dosyć! Nie potrzebujesz tego powtarzać — przerwał Demskiemu hrabia.

— Dlaczego? Może przypomnienie treści tych dokumentów ułatwi ci ocenę sytuacji! Matka więc twoja była zapewne kochanką pewnego dygnitarza z ochrany... To jest zupełnie pewne... Wszystko jednak za tym przemawia, szczególnie jeden z dokumencików... ów liścik! Pamiętasz? Pokazywałem ci go i odczytałeś go chyba dokładnie. Dygnitarz ten, niestety, zginął w tajemniczych okolicznościach... Być może, że zbrodni dokonali ci sami bojowcy, którzy chcieli sprzątnąć twego ojca. To jednak ne należy do rzeczy.

— Skończ! — szepnął pobladły, jak ściana Tudziewicz. Przestań! Nie kalaj pamięci tej nieszczęśliwej kobiety!

— Zapewne... Musiało ją to jednak porządnie kosztować, jeśli po tych wypadkach przebywała przez kilka lat w prywatnym zakładzie dla psychicznie chorych, aż śmierć położyła kres jej życiu.

Tudziewicz pochylił głowę pod wpływem ciężkich wspomnień.

Był wtedy chłopcem. Jakże niewiele rozumiał z tego, co się dzieje wokoło niego! Pamiętał tylko, jak przez mgłę, postać ojca, wysokiego, o szlachetnej twarzy człowieka. Pamiętał jak niechętnie mówiono z nim o ojcu, który wyjechał nagle i nie dał o sobie nigdy znaku życia. Pamiętał, jak troskliwie zaopiekowali się jego chorą matką Bubrowscy, jak wiele starań łożyli, by dać mu wychowanie i uchronić dość wielki majątek, kiedy on będzie w stanie sam objąć gospodarkę.

Nie słyszał co prawda nigdy nawet półsłówkami wypowiedzianych oskarżeń pod adresem swojej matki. Przeciwnie, wszyscy wyrażali się o niej jako o kobiecie o szlachetnej duszy, dzielnej i nieskazitelnej. Czyżby dlatego, żeby nie ranić mu serca? By dziecko zachowało nieskalane wspomnienie o swej matce?

Nie słyszał nic złego o swym ojcu. Ani Bubrowscy, ani on sam, nie odszukali nigdy najmniejszych śladów. Aż nagle zjawia się pan Demski! Nieznany nikomu, bogaty Amerykanin, wzywa go, niby do łoża umierającego ojca!...

Przez dwa lata torturował Tudziewicza. Nie wzywał go do ojca, tylko dla okazania mu dokumentów. W jakim celu? Co zależało temu człowiekowi, by szantażował go groźbą ogłoszenia tych starych, pożółkłych papierów, mogących mieć znaczenie dla historyka, czy w najlepszym razie dla amatora niemoralnych ciekawostek minionych czasów? Dlaczego nie chciał przyjąć każdej ceny, jaką ofiarował mu Tudziewicz, dlaczego zależało mu tylko na poślubieniu jego siostry, narzucającej mu się od dłuższego czasu niemiłej, przewrotnej, niemoralnej kobiety, nie liczącej się z opinią, ani z nakazami przyzwoitości?...

Co się za tym kryło? Jakież to cele miał ten człowiek, który z cynicznym uśmiechem ukazywał mu papiery? Skąd doszedł do ich posiadania? Coprawda, tłumaczył, że ów zabity dygnitarz moskiewski był jego dalekim krewnym, że papiery te znalazł sam wśród szpargałów, otrzymanych w spadku po zamordowanym.

— Dla szlachetnie urodzonego hrabiego Tudziewicza, jak sam przyznajesz, kochany szwagrze, te papiery są więcej warte, niż majątek, niż życie prawda?... — ciągnął dalej Demski.

— Mów dalej...

— Larka powiada że warte są twej miłości. Naturalnie! Z jej punktu widzenia, którego zresztą nie podzielam. Na szczęście ona podzieliła i mój punkt widzenia: interes finansowy. Jej szaleństwa, i, przyznaję, moje przyjemności szarpnęły naszym majątkiem zbyt mocno. Nie myśl jednak że zgodziłbym się na to, by cię wyzuwać z majętności, która przy szalejącym kryzysie traci z dnia na dzień na wartości.

— Czegóż więc chcecie, na miłość Boską?! — krzyknął wyprowadzony z cierpliwości Tudziewicz.

— Zgodnego współżycia rodzinnego! — roześmiał się Demski. — To chyba niewiele, prawda? Zresztą, co można wymagać więcej? Jesteście przecież małżeństwem i nakazem ludzkim i Boskim jest miłość między małżonkami, oraz między powinowatymi!..

— Nie mów ty przynajmniej o nakazach ludzkich i Boskich!

— Gotów jestem ograniczyć się do praw ludzkich — odpowiedział Demski. — Byłoby więc słuszne, gdybyś przelał na przykład swe prawa majątkowe na swoją żonę... Czasy są ciężkie, rozumiesz chyba doskonale, że jako kochający brat, muszę czuwać nad jej interesami i zabezpieczeniem jej przyszłości.

— Czy właśnie od tego uzależniasz oddanie mi tych dokumentów?

— Prawie...

— Więc co jeszcze chcesz ode mnie?

— Prawego dziedzica twojego nazwiska!

— Co takiego? — Tudziewicz poderwał się z krzesła.

— Mówię wyraźnie: prawego dziedzica twojego nazwiska. To przecież nie będzie chyba sprawiało ci żadnych trudności? Larka jest najformalniej twoją małżonką, nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby wasz związek był pobłogosławiony zjawieniem się na świecie jakiegoś dziedzica, czy choćby dziedziczki twojego majątku i nazwiska. Nie będę nawet przeciwny temu, by dziedziców było paru, to znaczy mogą się urodzić i bliźniaki. To już pozostawiam do waszego uznania i zdolności!... — roześmiał się.

Tudziewicz patrzył na Demskiego, jak na upiora.

— Wydajesz się bardzo zdziwiony, drogi szwagrze, a przecież mówię o rzeczach i sprawach najnormalniejszych w świecie. Raczej twoje zdziwienie jest nienaturalne! Jesteś przecież normalnym mężczyzną, zdrowym na ciele i na umyśle!... O cóż więc chodzi? Jakie żywisz wątpliwości? To śmieszne! Ja nie mam żadnych obaw, że staniesz na wysokości zadania. Jeśli chodzi o Larę, najwybitniejsze powagi w tym zakresie zapewniły ją i mnie, że będzie idealną matką... Naturalnie nie twierdzę tego o stronie wychowawczej macierzyństwa, bo jest nieco postrzelona i nierówna, stać ją jednak będzie zawsze na to, żeby dziecku zapewnić fachowe wychowanie, jak to jest w modzie u ludzi zamożnych. Laro, zgadzasz się chyba z moim zdaniem?

— Daj mi spokój! — żachnęła się zła.

— Jesteś dziś nie w humorze... Trudno, moja kochana. Żeby mieć pociechę z dzieci, każda kobieta musi nieco się poświęcić i przetrwać okres kiedy chodzenie na dancingi nie jest możliwe i dla otoczenia nieco przykre. Będziesz jednak otoczona troskliwą opieką i czułością twego, kochającego cię małżonka!...

— Wy chcecie mnie doprowadzić do szaleństwa! — krzyknął wzburzony Tudziewicz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Znajdowali się w przedziale z zabitym. A więc również ich będą oskarżać o morderstwo. Muszą zatrzymać tę kobietę, pomimo, że są wrogami bolszewików. W przeciwnym bowiem wypadku, czeka ich marny los.

Anna Morette zauważyła nagłą zmianę na twarzach Niemców. Oto już na odgłos strzałów zaczęli zbiegać się ludzie z innych przedziałów. Do uszu jej dobiegły krzyżujące się w powietrzu pytania:

— Gdzie strzelano? W jakim przedziale?

Obecnie każda sekunda grała decydującą rolę. Domyśliła się, że obaj Niemcy zamierzali ją zatrzymać, aby na nich nie padło podejrzenie, że zabili czekistę. Pociąg z niezwykłą szybkością pędził przez piaszczystą okolicę. Istniało teraz tylko jedno wyjście z sytuacji: wyskoczyć z pędzącego pociągu. Niczego przecież nie ryzykowała. I tak czekała ją śmierć. Jeśli skok się uda, zostanie przy życiu, jeśli zaś nie wyskoczy, zostanie rozstrzelana przez żołnierzy sowieckich.

Nie, nie miała nic do stracenia. Należało to tylko uczynić możliwie, jak najszybciej.

Anna Morette zastanawiała się nad tym wszystkim zaledwie kilka sekund. Po chwili rewolwerem wybiła szybę w oknie. Obaj Niemcy starali się ją zatrzymać, ale jej oczy tak rozbłysły, jak oczy tygrysicy, która szykuje się do skoku na swoją ofiarę. Wycelowała do nich rewolwer i oświadczyła stanowczym głosem:

— Proszę mnie pozostawić w spokoju, w przeciwnym bowiem wypadku powędrujecie na tamten świat.

Wycelowana lufa rewolweru, niezwykła nieustraszoność tej kobiety, jej płonące oczy, jej twarz tchnąca energią i siłą — to wszystko wywarło na bu Niemców tak silne wrażenie, że na chwilę puścili Annę Morette.

Tę chwilę wykorzystała agentka. Gdy konduktor i kilku pasażerów otworzyło drzwi przedziału, Anna Morette dokonała karkołomnego wyczynu — wyskoczyła z pędzącego pociągu.

Obaj Niemcy, ujrzawszy ten śmiertelny skok, wydali krzyk przerażenia. Nie zdążyli nawet zobaczyć, gdzie ona upadła. Było bardzo możliwe, że dostała się pod koła pędzącego pociągu i została zmiażdżona.

Obaj Niemcy byli bladzi, jak kreda. Z wielkiego wrażenia drżeli na całym ciele.

Przybyły konduktor zapytał gwałtownie:

— Co się stało? Kto strzelał?

— Kobieta... — wykrztusili Niemcy. — Wyskoczyła z pociągu... Wybiła w tym celu szybę...

Konduktor przede wszystkim pociągnął za rączkę hamulca automatycznego. Koła zaczęły jęczeć, pociąg powstrzymał swe tempo i po kilku minutach, ciężko sapiąc, zatrzymał się.

Konduktorzy z pozostałych wagonów przybyli do przedziału, w którym leżał zastrzelony Jakacki. Pasażerowie przepytywali się drżącymi głosami, co się stało i wzajemnie się informowali:...

— Zastrzelono agenta Cze . ki...

— Kto?

Młoda kobieta... Wyskoczyła z pędzącego pociągu...

— Na pewno poniosła śmierć...

Jeden z pasażerów, lekarz z zawodu, zajął się postrzelonym i stwierdził, że wyzionął ducha, albowiem kula przebiła mu szyję na wylot.

Kilku czekistów znajdujących się w pociągu, zeskoczyło wraz z konduktorami na tor. Konduktorzy byli przekonani, że znajdą tam szczątki zmiażdżonego ciała kobiecego. Ale nie znaleźli tam nawet śladu krwi. To dobitnie wskazywało, że kobieta, która wyskoczyła z pędzącego pociągu, nie dostała się pod pociąg. Okolica była piaszczysta, jeśli upadła na wzgórek piasku, to istniała możliwość, że zdołała ujść z życiem.

Czekiści i konduktorzy zaczęli biegać wzdłuż toru kolejowego. Sądzili, że kobieta wyskoczyła w odległości dwóch kilometrów od miejsca, w którym zatrzymał się pociąg.

Biegając, rozglądali się dokoła. Nigdzie nie widziało się jednak żywej duszy. Z daleka, na horyzoncie, czernił się las.

— Co to? — wykrzyknął nagle jeden z konduktorów. — Towarzysze spójrzcie!

Konduktor schylił się i podniósł kilka zakrwawionych banknotów.

— Należy przypuszczać, że kobieta wyskoczyła w tym miejscu — oświadczył jeden z czekistów. Z tego można również wywnioskować, że doznała pewnych obrażeń cielesnych.

— Ale gdzie ona jest? — zapytał drugi czekista, rozglądając się na wszystkie strony.

— Kilku czekistów pobiegło za śladami stóp pozostawionymi na piasku. Ślady wiodły do lasu i tu nagle zniknęły, jak gdyby kobieta zapadła się pod ziemię.

(Dalszy ciąg jutro.)

Kozacy pilnują Moskwy

Atmosfera niepewności i fantastycznych pogłosek

Moskiewski korespondent „Daily Mail", który wczoraj przybył z Moskwy do Londynu, opowiada, że w Moskwie w ciągu ubiegłego tygodnia panowało niezwykłe wzburzenie. Ostatnie zaś trzy dni Moskwa spędziła w atmosferze niepewności i fantastycznych pogłosek.

Dziennikarz angielski przypadkowo przechodził przez Czerwony Plac i ku swojemu zdumieniu ujrzał, że mauzoleum Lenina, które jest ciągle otwarte dla publiczności, obecnie jest zamknięte. Gdy dziennikarz chciał zbliżyć się do mauzoleum, został brutalnie odepchnięty przez strażników.

Na ulicach Moskwy panuje nastrój niepamiętny od wielu lat. Pełno jest wojskowych patroli, które zwracają baczną uwagę na ruch uliczny i nie dopuszczają do gromadzenia się przechodniów.

Dla ochrony Kremla

Wystarczy, aby kilku ludzi zebrało się w jednym miejscu, a już patrol rozgania ich. Dla ochrony Kremla i innych gmachów rządowych sprowadzono do Moskwy oddziały kozaków uralskich i zabajkalskich.

Cała prasa zagraniczna zwraca uwagę na rosnącą rolę kozaków. Na to wskazuje choćby ta okoliczność, że w tak poważnym momencie, jak obecny, powierzono pieczę nad Moskwą 6 korpusowi kozaków. Kozacy dopiero po raz pierwszy brali udział w tegorocznej pierwszo - majowej wielkiej paradzie na Czerwonym Placu, po raz pierwszy defilowali w starych tradycyjnych mundurach kozackich przed członkami rządu sowieckiego.

W związku z procesem 8 dygnitarzy wojskowych został przerwany 16 zjazd białoruskiej partii komunistycznej odbywający się w Mińsku.

10 czerwca w godzinach rannych przewodniczący Szerengowicz ogłosił postanowienie prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej marszałka Tuchaczewskiego i innych. Zjazd przyjął rezolucję domagającą się kary śmierci dla oskarżonych, a następnie zapytał przewodniczący rozwiązał zjazd na trzy dni, aby uczestnicy mogli udać się do swych okręgów, zwołać wiece i poinformować ludność o znaczeniu tego procesu.

Kalendarz dnia

15 CZERWIEC

WTOREK

Jolenty, Wisła Modesta Słowianki; Witosława, Wita. Słońce wsch. 3.14 zach. 19.58. Księżyca wsch. 10.21 zach. 23.21.

HISTORIA PODAJE:

1471. Król Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka przyjmuje koronę czeską.
1501. Śmierć Jana Olbrachta w Toruniu.
1794. Prusacy zajmują Kraków.
1809. Wojska polskie wkraczają do Krakowa.

PRZYSŁOWIA:

Pan Jezus pyta świętego Wita:
— Czy nie wiecie, święty Wicie, ile ziarnek w życie?
— Nie słyszę Panie, aż połowa ptactwa śpiewać przestanie.
— Ano, niechno troszkę się uciszy, a Wicio usłyszy.
Stąd też przysłowie:
„Na święty Wit — słowik cyt."

AFORYZMY:

Kobieta i prawdą najponętniejsze są bez wszelakich osłonek.

KTO NIE WIE, ŻE:

Jedna sosna daje przeciętnie około 20 kg. żywicy rocznie.

HUMOR SZKOCKI:

Notatka w prasie:
„Dwaj Szkoci założyli się o centa, który z nich dłużej wytrzyma pod wodą.
Zwłok do dnia dzisiejszego nieznaleziono."

Żony: Tuchaczewskiego i Putny

głównymi świadkami oskarżenia

Proces Tuchaczewskiego i towarzyszy odbywał się na Kremlu. W charakterze świadków wystąpiły żony Tuchaczewskiego i Putny, które w obawie o przyszłość dzieci zeznawały na niekorzyść swoich mężów. Ich zeznania miały jakoby posłużyć za podstawę do wytoczenia procesu i skazania oskarżonych.

Po Moskwie krążą pogłoski, że Tuchaczewski podczas procesu miał zeznać, że sprowadziła go na drogę szpiegostwa pewna cudzoziemska agentka, kobieta wyjątkowej urody i umysłowości, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Rozprawa sądowa trwała bardzo krótko. Rozpoczęła się ona odczytaniem aktu oskarżenia. Następnie zapytano oskarżonych co mogą powiedzieć na swoją obronę, w końcu przewodniczący Ulrich sformułował przewinienia oskarżonych. Sąd udał się na naradę i po godzinie ogłosił wyrok.

Zdaniem jednych korespondentów gazet zagranicznych skazani spokojnie przyjęli wyrok, ponieważ nie spodziewali się innego. Natomiast zdaniem innych korespondentów przy ogłaszaniu wyroku nie obeszło się bez dramatycznych scen, przekleństw i wzajemnego obwiniania się.

50.000 zabitych i rannych

na frontach hiszpańskich w maju

SALAMANKA. Dzienniki podają przybliżone cyfry strat wojsk rządowych w ciągu miesiąca maja, oparte na danych zebranych ze źródeł oficjalnych.

Straty te wynoszą w okrągłych liczbach 50.000 ludzi, z czego około 50 proc. zmarłych i zabitych. Tak duży procent zmarłych i zabitych tłumaczy się tym, że wojska rządowe nie posiadają dostatecznie wyposażonych szpitali i że częstokroć ranni są dobijani przy odstępowaniu, aby nie dostali się do rąk wojsk generała Franco.

Fabrykantka aniołków

skazana na 5 lat więzienia

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wczoraj wyrok w głośnym procesie Anieli Krokowej oskarżonej o masowe dokonywanie niedozwolonych zabiegów akuszeryjnych, oszustwa i podrabianie dokumentów.

Oskarżona została skazana na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na 5 lat.

Ponadto Sąd skazał pacjentki Krokowej, które korzystały z jej zabiegów na kary od miesiąca do 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Osoby zaś, które pomagały Krokowej w jej niedozwolonych praktykach, na kary od roku do 2 lat więzienia z zawieszeniem.

Minister na czele buntu?

Sensacyjne wyniki dochodzeń

HENDAYE. Z Barcelony donoszą: W dochodzeniach, jakie miały miejsce w Geronie w sprawie wypadków majowych w Katalonii, które i tam miały swój oddźwięk, wielką sensację wzbudziło aresztowanie mera miasta.

Pewne poszlaki wskazują na to, że ówczesny kataloński minister wojny — anarchista Isgleas ponosi bezpośrednią winę za bunt anarchistów przeciwko władzy. Specjalna komisja zajmie się zbadaniem tej sprawy.

Na małej wokandzie...

Pogadanka o stolicy

czyli: Historia pewnego interesu

(A. E.) Trza coś zrobić, panie Szymek! — rzekł Wincenty Salomoński do Szymona Kruka. — Bo o wiele tak dalej pójdzie, to już na całe życie pętakamy się zostaniem.

Roboty nie ma, bieda aż piszczy. Dobrze, że człek ma te trochę odłożonej gotówki, boby inaczej przyszło kitę odwalić. A tak to jest chociaż na papu.

Ale w ten deseń wszystkie forsę się przejajnuje i zostaniem na czysto. Trza się ratować, póki czas. Możebyśmy tak, panie Szymek, spożywczem handlem się zajęli? Dasz pan dwieście złociszów, sklep kupiem i będzie spółka!

Pan Szymon zgodził się na powyższą propozycję i wręczył panu Salomońskiemu żądaną sumę. Ale że wówczas projektodawca znikł wraz z pieniędzmi i więcej się nie pokazał, przeto pan Szymon skierował sprawę na drogę dochodzenia policyjnego.

Pana Salomońskiego odnaleziono aż w Częstochowie i sprowadzono go na rozprawę przy pomocy policji.

— Panie sędzio najdroższy! — bronił się oskarżony. — Jakże miałem z Warszawy nie zwiewać, skoro jeżeli obrzydli we z niej miasto?

Położenie to jest takie, że wszystko stoi, a zastój taki, że wszystko leży.

A reszta, co ani stoi, ani leży, to siedzi!

Magików w tem naszem stoł cowem mieście — do cholery i trochę! Z margaryny masło użykutecznią, z wody magistrackiej — mleko, z koniny — kotleta wołowe...

O wiele zaś pan sędzia weź mie równieź pod rozwagie, że po warszawskich ulicach stworzenia rozmaite chadzają, jak osły dardanelskie, głupie barany, stare krowy i insze bydlaki, to od razu zrozumie, dlaczego musiałem z Warszawy na prowincję się kopnąć.

Sąd skazał pana Salomońskiego na miesiąc więzienia za oszustwo.

Tłumaczenie snów

S. S. Łodzianka. Trójki są dla Pani szczęśliwe. W pierścionku winna Pani nosić brylant (lub imitację). Nic złego Pani nie grozi. Pozna Pani Bronisława.

P. Ola Kasztelanka. Niech Pani czeka na przyrzeczoną posadę, lecz jednocześnie szuka innej. Radzę Pani postarać się o rozszerzenie kręgu swych znajomości.

Znudzona życiem 13. Otrzyma Pani pracę. Wyjdzie Pani za mąż z miłości. Kazimierz jest Pani życzliwy. Również Hanka.

P. Ciamcio. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Ujrzy Pan osobę na wysokim stanowisku. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie życzliwej osoby. Otrzyma Pan pieniądze.

P. Ania 333. Sny Pani wróżą dostatek, chociaż nie bogactwo. Będzie Pani z życia zadowolona. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Blondyn odwiedzi Panią.

Storczyk — Maryla (Brześć n.B.). Wszystkie Pani kłopoty zakończą się pomyślnie. Czeka Panią zabawa z dzieckiem. Komplement z ust starszej osoby.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Ukochanemu proszę okazywać życzliwość, nic poza tym. Wszystko ułoży się dobrze i będzie Pani szczęśliwa. Męża kocha Pani szczerze.

Stała Czytelniczka, Warszawa-Praga-Targówek. — Listu Pani nie otrzymałem widocznie, gdyż odpowiadam wszystkim bez wyjątku, oczywiście w kolejności nadchodzenia listów. Żechce więc Pani nadesłać mi opis jakiegoś ze swych snów.

Żniwo gradu i piorunów

w okolicy Kartuz i Kościerzyny

Okolice Kartuz i Kościerzyny na Kaszubach nawiedziła krótkotrwała burza, połączona z wyładowaniami atmosferycznymi i opadami gradu (tylko miejscami).

W wiosce Szklanej grom zabił niejaką Rozalię Stenkową w chwili, gdy znalazła się na podwórzu, i poraził jej 3-letnie dziecko.

W Małym Klińczu u osadnika Kubiżny piorun, który wpadł kominem, zabił dziecko oraz poraził chłopca i kobietę.

W Śledziowej Hucie od uderzenia gromu spłonęła stodoła i stajnia rolnika Przepiórki.

W Bendominku piorun roztrzaskał dąb i najstarszą lipę.

W Zieleninku opad gradu zniszczył pola i łąki, tak samo w Będominku grad powybijał wiele szyb.

W Kościerzynie grom uderzył w antenę p. Radkiego i rozbił aparat radiowy, wywołując pożar, który został zlokalizowany.

Katastrofa podczas regat

SZANGHAJ. W czasie wczorajszych regat wioślarskich zawalił się most, na którym znajdowało się wielu widzów. Kilkaset osób wpadło do wody. Liczba ofiar katastrofy dotychczas nie ustalona. Wydobyto na razie zwłoki 6 osób.

Znamienna dymisja

LONDYN. Wielebny Anderson Jardine, wikariusz parafii św. Pawła w Darlington, który, jak wiadomo, udzielił ślubu kościelnego ks. Windsor, podał wczoraj do wiadomości, iż ustępuje z parafii św. Pawła. Oświadczył on, iż decyzja jego nie pozostaje w żadnym związku z wydarzeniami, dotyczącymi ślubu ks. Windsoru.

Prasa rumuńska o wizycie P. Prezydenta

„Przyjaźń i sojusz z Polską jest jednym z najważniejszych czynników rumuńskiej polityki zagr."

BUKARESZT. Dziennik „Cuvantul" komentując ostatnie rozmowy, jakie miały miejsce z okazji wizyty Pana Prezydenta R. P. i min. Becka w Bukareszcie stwierdza, iż potwierdziły one nienaruszalność sojuszu polsko - rumuńskiego.

— Jeśli sojusz ten — pisze dziennik — dowiódł swej trwałości pomimo niepokojącej atmosfery, jaka charakteryzuje międzynarodowe życie polityczne naszych czasów, należy to przypisać temu, iż cele jego są konkretne, realistyczne i pokojowe.

Dziennik „Dimineata" stwierdza, iż podczas swego pobytu w Rumunii Pan Prezydent R. P. miał sposobność przekonać się o głębokiej miłości narodu rumuńskiego dla Polski. Miłość ta posiada tradycje historyczne i wynika ze świadomości konieczności współpracy obu narodów dla zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa. W Rumunii wszystkie odpowiedzialne czynniki są o tym przekonane.

Dziennik „Miscarea", organ Jerzego Bratianu, zamieszcza artykuł w którym stwierdza, że w Bukareszcie zaszedł w ostatnich dniach jeden z najdonioślejszych faktów w ostatnich czasach: Wizyta Prezydenta R. P. zaprzyjaźnionej i związanej sojuszem z Rumunią, jest zdrowym i dobrym krokiem w polityce zagranicznej Rumunii. Przyjaźń i sojusz z Polską jest jednym z najważniejszych czynników w rumuńskiej polityce zagranicznej.

Posiada to również wyjątkowe znaczenie dla całej Europy, ponieważ tworzy silne gwarancje pokoju oraz tamę przeciwko naporowi bolszewickiemu, który zagraża Europie. W krótkim czasie nastąpi wizyta króla Karola w Warszawie, która jeszcze bardziej wzmocni sojusz polsko - rumuński.

Sojusz ten, który odpowiada interesom narodowym obu krajów, wzmacnia jednocześnie mur izolacyjny między dwoma blokami o wrogich ideologiach. Dlatego to sojusz polsko - rumuński posiada znaczenie kontynentalne.

Jednak w czasie, gdy w Bukareszcie i Warszawie zaszły doniosłe fakty w dziele konsolidacji sojuszu polsko - rumuńskiego, pewne koła, które są niezadowolone z tego sojuszu, przystąpiły do obrony swych interesów za pośrednictwem ludzi, którzy w rzeczywistości nie mają już nic wspólnego z Rumunią, jednak którzy pomimo to podobnie przedstawiają się za granicą jako przedstawiciele, choćby nieoficjalni tego kraju. Za pośrednictwem tych agentów siły zakulisowe dążą do narzucenia Rumunii innej polityki zagranicznej, która nie jest zgodna z ogólnymi uczuciami narodu rumuńskiego oraz sprzeczna jest z interesami kraju.

Artykuł ten odnosi się do ostatniej rozmowy Titulescu z Litwinowem.

Paryż ma sensację

z powodu tajemniczego morderstwa 2 braci

PARYŻ. — Zabójstwo dwóch działaczy „antyfaszystowskich" braci Carlo i Nello Roselli jest nadal przedmiotem dociekania całej prasy paryskiej.

Dotychczasowe śledztwo nie przyniosło żadnych konkretnych wyników. Panuje jednomyślnie opinia, iż morderstwo ma charakter polityczny. Potwierdza to fakt, że Carlo Roselli zabrano portfel, w którym znajdować się miały dużej wagi dokumenty, dotyczące działalności jego przyjaciół politycznych.

Szwagier zamordowanego Carla Roselli — Anglik, zeznał, że zamordowany był organizatorem oddziałów ochotników włoskich, walczących w Hiszpanii po stronie rządu w Walencji w brygadzie międzynarodowej i że na łamach swego tygodnika, wydawanego w Paryżu „Justicia e Liberta" zbierał składki na rzecz walczących. Miało to ściągnąć na jego głowę zemstę faszystów.

Prasa lewicowa oskarża o tę zbrodnię koła faszystowskie i domaga się zastosowania represji wobec włoskich organizacyj faszystowskich. Prasa prawicowa natomiast podtrzymuje wersję, że Carlo Roselli chciał się ostatnio pogodzić z reżymem faszystowskim i pertraktował za pośrednictwem swego brata, mieszkającego w Florencji z władzami włoskimi o powrót do kraju.

Starania te miały ściągnąć zemstę ze strony kół anarchistycznych, z którymi Carlo miał się ostatnio stykać z racji organizowania wysyłki emigrantów włoskich do Hiszpanii.

„Intransigeant" podaje ciekawy szczegół, a mianowicie, że mordercy pozostawili na miejscu zbrodni sztylet z napisem: „R. troi fascisti".

„Nieostrożność" ta, zdaniem dziennika, wygląda na celową dla skierowania śladów w pewnym kierunku. Jak ustala dzisiejsza prasa, bracia Carlo i Nello Roselli pochodzili z zamożnej rodziny włoskiej pochodzenia żydowskiego.

Carlo w Paryżu na emigracji utrzymywał dom na wysokiej stopie. Otrzymywał dochody ze swych kopalń rtęci, znajdujących się we Włoszech, poza tym prowadził liczne interesy poza Włochami, we Francji i Anglii. Z tych dochodów finansował swą akcję polityczną i wydawał pisma.

Groźny pożar

POZNAŃ. Z Gniezna donoszą: Wybuchł groźny pożar w Czerniejewie w zabudowaniach W. Jankowskiego. Ogień objął dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie. Z powodu suszy pożar zaczął rozszerzać się i przybrał rozmiary tak groźne, że miejscowa straż pożarna nie mogła go opanować i przywołała na pomoc straż ogniową z Gniezna.

Spalił się dom mieszkalny i budynki gospodarcze, 150 centnarów węgla, stodoła i dom mieszkalny jednego z sąsiadów. Pożar przerzucił się na drugą stronę drogi przy czym zapaliły się dachy domów mieszkalnych dwóch gospodarstw. Domy te udało się jednak uratować. Straty są znaczne. Przyczyna pożaru jest narazie nieznana.

Zaginięcie czy zbrodnia?

W dniu 4 b. m. zaginął Michał Winiarski (Kawenczyńska 65 w Warszawie), listonosz pieniężny.

Krytycznego dnia Winiarski otrzymał w urzędzie pocztowym kilkanaście tysięcy złotych i udał się na swój rejon, na ulicę Wolską, celem wypłacenia adresatom przekazanych kwot. Do urzędu pocztowego, ani do domu już nie powrócił.

Winiarski zatrudniony był na poczcie od sześciu lat, cieszył się opinią energicznego i uczciwego pracownika, niejednokrotnie otrzymywał do wypłacenia sumy sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych. Był obowiązkowy, nie pijał, po skończonej pracy wracał natychmiast do domu, tak że odpada domniemanie ucieczki i defraudacja. Zresztą przeczy temu również fakt, że Winiarski w dniu 4 b. m. wypłacił na swoim rejonie część przekazów.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, badając wszystkich adresatów, dla których przeznaczone były tego dnia przekazy pieniężne. Ustala się również u którego z adresatów Winiarski wypłacił ostatni przekaz.

Dotychczasowe wyniki śledztwa zdają się wskazywać na to, że listonosz padł ofiarą jakiegoś tajemniczego zamachu i niewykluczoną jest zbrodnia. Dalsze energiczne dochodzenie w toku.

Straszliwe upały w Berlinie

Rekordowe spożywanie wody

BERLIN. W stolicy Rzeszy panują tropikalne upały. W niedzielę ulice miasta zupełnie niemal opustoszały. Mieszkańcy bądź wyjechali tłumnie w okolice, bądź pozostali w chłodniejszych mieszkaniach. Zanotowano rekordowe spożycie wody.

W ubiegły piątek wodociągi berlińskie dostarczyły olbrzymiej ilości 1200 tys. metrów sz. wody, co stanowi rekord nie notowany od r. 1930 (przeciętne spożycie wody w Berlinie wynosi 180 miln. m. sześć.). Wypito ogromne ilości wszelkich napojów chłodzących. W związku z upałami zwrócono baczną uwagę na bezpieczeństwo lasów.

Ukazała się odezwa premiera Goeringa jako szefa zarządu lasów, wzywająca ludność do wzmożenia ostrożności i zakazująca bezwzględnie palenia tytoniu lub rozniecania ognisk we wszystkich lasach pod groźbą surowych kas. Mimo to zdarzają się wypadki pożarów lasów.

W jednej z miejscowości spłonął las na znacznej przestrzeni skutkiem lekkomyślnego porzucenia fajki. Nieostrożny podpalacz zginął w płomieniach.

GRAD ZNISZCZYŁ PLONY.

WIELUŃ. Nad powiatem wieluńskim przeszła silna burza gradowa, która wyrządziła duże szkody w zasiewach we wsiach Piaski, Popielinsa, Kopaniny, Brzózki i Lututów.

W niektórych miejscowościach grad doszczętnie zniszczył plony.

STRASZNA ŚMIERĆ.

WIELUŃ. Na dachu wagonu kolejowego w pociągu pośpiesznym na linii Katowice — Poznań jechał jakiś osobnik bez biletu, który w pobliżu Wielunia wychylając się, rozbił sobie głowę o przęsło mostu, ponosząc śmierć.

Policja zajęła się ustaleniem tożsamości zmarłego.

Zbrodniczy napad i strzały

na tle zaciekłej walki konkurencyjnej

Wczoraj rano, Zdzisław Śliwiński (Ulrichów) handlujący częściami rowerowymi na pl. Kercelego w Warszawie, szedł z żoną, Ireną, ul. Leszno. Przed domem Nr. 110 z tramwaju wyskoczył jakiś mężczyzna, który wyjął sztylet i zaczął nim zadawać Śliwińskiemu ciosy.

Na krzyk rannego i żony jego, nadbiegł przechodzący urzędnik, Michał Mrowiec, który wystrzelił z rewolweru w górę, chcąc zapobiec dalszemu przelewowi krwi i grożąc napastnikowi, że drugi strzał skieruje do niego.

Na alarm nadbiegli dwaj policjanci: jeden z posterunku na pl. Kercelego, drugi wyskoczył z tramwaju. Pierwszy policjant zaopiekował się Śliwinskim, przewożąc go do ambulatorium Pogotowia, drugi pochwycił sprawcę zbrodniczego napadu, Jana Płockiego (Leszno 106)

Lekarz opatrzył Śliwińskiego, stwierdzając 6 ran ciętokłutych lewej nogi, ręki i pleców. Po opatrunku, rannego, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Badany Śliwiński zeznał, że Płocki dokonał napadu jakoby z namowy Stefana Krasuckiego, właściciela budki z patefonami.

Między Śliwińskim i Krasuckim już od dłuższego czasu trwa antagonizm na tle walki konkurencyjnej, w wyniku której wyznaczona została na dzień 21 b. m. rozprawa w Sądzie Grodzkim.

Napad wczorajszy jest manewrem taktycznym, zmierzającym do odroczenia rozprawy.

Walka policjantów z dorożkarzem

Tłum stanął w obronie awanturnika

Na postoju autobusów na pl. Zbawiciela w Warszawie zatrzymała się dorożka. Nagle zjawił się post. 9 komis., Wacław Duchiński, nakazując odjechać. Dorożkarz oświadczył, że pasażer polecił mu czekać. Wynikła sprzeczka, w czasie której dorożkarz zaczął ubliżać policjantowi, ten zaś zażądał okazania prawa jazdy. Ponieważ woźnica odmówił, policjant kazał mu jechać do komis., lecz dorożkarz oparł się i zeszedł z kozła. Wtedy post. zajął miejsce dorożkarza.

W chwili, gdy ruszył z miejsca, „mistrz bata" ściągnął posterunkowego z kozła na chodnik i zaczął bić „bykiem" oraz kopać. Na pomoc koledze pośpieszyli inni dorożkarze, oraz handlarze kwiatów. Policjant nie mógł użyć gwizdka, gdyż tłum zaatakował przedstawiciela władzy, usiłując odebrać rewolwer i pałkę gumową.

Po chwili nadbiegł drugi poster. Łuczak, który energicznie natarł na tłum, przy pomocy pałki gumowej, usiłując uwolnić napastowanego kolegę. Tymczasem część tłumu rzuciła się na Łuczaka, usiłując i jego rozbroić. Zobaczył to plutonowy żandarmerii, Czesław Piekarz i pośpieszył na ratunek zagrożonym policjantom.

Tłum, podburzony przez kilku agitatorów, walczył dalej z policjantami. W tym czasie z kilku telefonów zaalarmowano komis., oraz policjantów na pobliskich ulicach o ekscesach tłumu.

Na miejsce nadbiegło 4-ch poster., którzy zmuszeni byli rozproszyć tłum, złożony z około 1000 osób, posiłkując się pałkami, oraz grożąc użyciem broni palnej. W wyniku — aresztowano 2-ch agitatorów, którzy stojąc na skrzyni od śmieci, podburzali tłum.

Są to: Edward Mańko (Hoża 67) i Aron Chacianow (Puławska 1). Następnie obezwładniono awanturniczego dorożkarza, Franciszka Dobosza (Mokotowska 29) i zatrzymano żonę jego, Helenę.

W czasie przewożenia do komis. wszystkich zatrzymanych, tłum biegł za dorożką gwiżdżąc i złorzecząc policji. Na wszystkich sporządzono protokóły, po czym osadzono ich w areszcie. Dziś — będą przekazani do dyspozycji prokuratora.

W czasie walki, tłum porozrywał mundury policjantom i połamał pałki gumowe.

Ruch reksistowski

ulega podejrzanym wpływom

Sensacyjna dymisja działacza reksistów

BRUKSELA. Naczelny redaktor reksistowskiego dziennika „Pays Reel" oraz członek rady politycznej Rex'a Huberta d'Ydewalle, złożył na ręce Degrelle'a dymisję z zajmowanych przez siebie stanowisk, motywując ją faktem, że „w obecnej chwili ruch reksistowski ulega wpływom podejrzanych osobistości nie dających żadnej gwarancji ani pod względem moralnym, ani politycznym i że z drugiej strony większość kierowników Rex'a zawzięcie się sprzeciwia szczeremu porozumieniu z Kościołem.

D'ydewalle był jednym z pionierów ruchu reksistowskiego.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Jarzembska uporczywie twierdziła, że nikogo nie było w mieszkaniu. Iwanow zeszedł na dół, by raz jeszcze wypytać dzieci, czy nie omyliły się czasem. Tymczasem pani Jarzembska wręczyła Tani klucz na górę, gdzie się ona ukryła. Iwanow wrócił po chwili z dziećmi, które nadal twierdziły, że panienka w niebieskiej sukni weszła do tego mieszkania. Przeszukał wszystkie pokoje, ale nigdzie, rzecz jasna, już Tani nie zastał. Wobec tego udał się po policję nakazując tymczasem dozorcy nikogo nie wypuszczać z bramy.

Gdy tylko Iwanow wraz z dziećmi wyszedł z mieszkania, pobiegła szybko pani Jarzembska na górę i zapukała cicho do drzwi:

— Panno Iwanow... panno Iwanow... Proszę otworzyć...

— Czy poszedł już? — rozległ się z drugiej strony drżący głos Tani.

— Otwórzcie, powiem wszystko...

— Ale czy on odszedł?

— Nie... Otwórzcie, otwórzcie... Musi pani z powrotem wrócić do mego mieszkania, ale to natychmiast...

Tania otworzyła szybko górę i spojrzała wystraszona na panią Jarzembską

— Czy był tu jeszcze raz? — drżącym głosem pyta Tania.

— Tak, ale chyba już nie wróci... Przeszukał całe mieszkanie, szukając pani... Teraz pragnie dokonać rewizji w całym domu, we wszystkich pokojach, piwnicach, na górze...

— Mój Boże! — zasłoniła sobie Tania twarz dłońmi.

— Niech się pani uspokoi. W moim mieszkaniu nie będzie szukał... Zmienił się zupełnie, gdy tylko przekonał się, że pani nie ma, przeprosił mnie grzecznie i wyszedł... Proszę, niech pani szybko wróci do mego mieszkania...

— A jeśli zechce raz jeszcze z policją wrócić do pani mieszkania? O, błagam panią, pani jest tak dobra, niech mnie pani uratuje...

— U mnie w mieszkaniu będzie pani znacznie bezpieczniejsza, aniżeli tu na piętrze... Tu na górze będą na pewno szukać, a u mnie w mieszkaniu może tak, a może nie... Udał się po policję, i kazał dozorcy natychmiast zamknąć bramę. Wątpię jednak, czy powróci do mego mieszkania... Gdy mamy do wyboru dwie niebezpieczne drogi, wybieramy jednak mniej niebezpieczną...

Szybko biegną schodami na dół. Pani Jarzembska wprowadza Tanię z powrotem do na wpół ciemnej alkowy, każe jej tu usiąść pod drzwiami.

— Niech pani tu będzie zupełnie spokojna, sądzę, że więcej tu do nas nie wróci.

Pani Jarzembska mówi do Tani głosem łagodnym, jak matka do własnej córki. Pomimo, że nie zna tej dziewczyny, to jednak współczuje z nią do tego stopnia, że gotowa jest dla niej wiele uczynić.

Zamknęła drzwi alkowy i usiadła z powrotem przy maszynie.

Tymczasem wrócił Iwanow w towarzystwie policji. Rozkazał policjantom wszędzie szukać, w piwnicach, mieszkaniach i na górach.

Sam idzie na ich czele, jest wzburzony do tego stopnia, że za chwilę gotów jest wszystkich tu zrugać do ostatniego. Szczególnie boli go ta myśl, że jego rodzona córka wystrychnęła go na dudka! Jego rodzona córka!

Przywitała go tak serdecznie, by móc nakłonić go do wycieczki po mieście. A on stary dureń, dał się wziąć na lep tych kawałów, a po tym umożliwił jej ucieczkę. Jak teraz wróci do klasztoru...

Przecież przełożona zakpi z niego! On, stary wyga dał się w taki sposób oszukać przez własną, rodzoną córkę!

Chodzi za policją z jednego mieszkania do drugiego. Lokatorzy domu są zaniepokojeni sądząc że poszukują tu jakiegoś niebezpiecznego przestępcy. Ale Iwanow staje się coraz bardziej zdenerwowany, w miarę tego jak przekonał się, że jednak padł ofiarą chytrości Tani.

Oto on, szef wszystkich szpiclów warszawskich, padł ofiarą chytrości własnej córki...

Policja przeszukała już wszystkie mieszkania, wszystkie piwnice, ale Tani nigdzie nie widać... Przepadła, jak gdyby do wody wpadła.

Gdy policjanci znaleźli się obok mieszkania pani Jarzembskiej, odezwał się Iwanow:

— Tu nie macie potrzeby szukać, tu sam szukałem...

W taki sposób policjanci przeszli obok mieszkania, w którym ukryła się Tania. Iwanow rozkazuje znów szukać w piwnicy, na górze — ale na próżno: Tani nigdzie nie ma!

— Do licha, gdzie mogła zniknąć? — zgrzyta zębami.

Jest zły na siebie. Czemu dał się namówić przez Tanię? Któż by podejrzewał ją o coś podobnego!

Przełożona przywitała go tak triumfalnie, opowiedziała mu, że Tania tęskniła za nim. Sam nie poznał swej córki. Stała się taka czuła, taka dobra; któż mógłby podejrzewać, że to jest fałsz.

Rozpacz Iwanowa wzrastała coraz bardziej. Gdy policjanci pytają go o coś, nie odpowiada. Patrzy wokół siebie wzrokiem obłąkanego.

— Takie nieszczęście! Takie nieszczęście! Któż mógłby się tego po niej spodziewać?

A nagle wpadł na pomysł: a może żartowała? Może wróciła sama do klasztoru? Nieraz miała takie dziecinne pomysły...

Być może, jest już z powrotem w klasztorze. Ujął się tego przypuszczenia, jak tonący brzytwy.

Wsiadł z powrotem do karety, która go oczekiwała i kazał wracać do klasztoru. Po drodze oglądał się wokoło, czy nie zauważy jej gdzieś...

A woźnica, chcąc wtrącić swoje trzy grosze, odżywa się do pułkownika:

— Wasza wysokość, przecież to zupełnie nie możliwe, by panienka nagle zniknęła. Ten dom nie ma innego wyjścia, jak tylko przez bramę... Dachem chyba nie wylazła... A może ktoś ją zabrał na dach i tamtędy uciekła?...

Iwanow milczy. Słowa woźnicy jeszcze bardziej jątrzą jego ranę. Machnął ręką, tak, by woźnica umilkł...

W końcu kareta zatrzymała się przed klasztorem. Iwanow szybko wysiadł. Już przy weściu pyta klucznicę:

— Czy Tania Iwanowna wróciła?

— Klucznica odrzekła:

— Zdaje się, że zezwolono jej udać się na dwie godziny do miasta. Pojechała ze swym ojcem...

— Ale czy nie wracała?

— Nie.

Iwanow biegnie teraz jak szaleniec przed siebie. Na spotkanie wyszła mniszka, która miała w swej pieczy Tanię.

— Panie pułkowniku, a gdzie jest Tanieczka?

— Nie ma jej tutaj? — wykrzywiła się twarz pułkownika. Wyraz jego jest tak okropny, że mniszka przelękła się, szeroko tworzyła oczy, jak gdyby chcąc podskoczyć...

— Przecież udała się w drogę wraz z panem pułkownikiem... Nie rozumiem... — jąka się mniszka.

— Zniknęła mi w połowie drogi! — rozpaczliwym głosem oświadcza Iwanow.

— Zniknęła? Przepadła? O mój Boże, w jaki to sposób... — załamała mniszka ręce.

— W jaki sposób? — zgrzyta zębami Iwanow. — Ach, proszę siostry, wierzyłem jej, wyście jej wierzyły, a to wszystko było tylko grą, udawaniem, podstępem...

— Cóż było podstępem? — przeżegnała się mniszka, widząc minę Iwanowa. — Nic nie rozumiem...

— No, ta jej pobożność... Ta jej miłość do mnie... To wszystko było fałszem. Pozostała tą samą buntownicą, co przed tym! Taka sama! — uderzył pięścią w stół — Taki wstyd! Taki wstyd!

— Jak mogła zniknąć, nie rozumiem... Przecież udała się z panem pułkownikiem. — Jak się to mogło stać?...

Iwanow opowiada, jak zniknęła Tania. Wnet nadbiegły inne mniszki, słuchając opowiadania pułkownika. Przeorysza wysłuchała jego opowiadania i rzekła:

— Panie pułkowniku, Tania na pewno z własnej woli nie uciekła. Na pewno czatowali na nią handlarze żywym towarem, ładna to była dziewczyna, więc ją uprowadzili... Jej nawrót był bez wątpienia zupełnie szczery...

— Głupstwa siostra plecie — przerwał jej Iwanow.

Ujął czapkę do ręki, zmieszany zbiegł schodami na dół. Nagle nowa myśl zaświtała w jego głowie: przypomniał sobie nazwisko... Wsiadł szybko do karety i kazał wieźć się z powrotem do domu, gdzie zniknęła Tania.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Tajemnicza konferencja



JUTRO: „PRZESŁUCHANIE DUNSTONA"

Zaślubiny ze śmiercią

Krwawy dramat na polach „Głęboczka" w Kielcach

Na polach obok cegielni „Głęboczka" w Kielcach rozegrał się krwawy dramat na tle porachunków osobistych.

Do przebywających na polu Fr. Adamczyka (Kielce, Piotrkowska 81) i Jana Żaka podbiegł Trojan St. i Plutka Wład., uderzając go kilkakrotnie w głowę okutą laską, będącą własnością Żaka. Po tych razach nastąpiły ciosy nożem w okolice serca, co spowodowało świerć Żaka.

Ofiara krwawego napadu był w przeddzień ślubu. Zajście wynikło na tle porachunków osobistych, których powodem była narzeczona Żaka.

Zabójców aresztowano.

W Szydłowie czysto—w Chmielniku brudy

Pan Wojewoda kielecki dr Dziadosz dokonał lustracji sanitarno-budowlanej na terenie powiatów; stopnickiego, sandomierskiego i pińczowskiego.

Pan wojewoda stwierdził dobry stan sanitarny Szydłowa i Staszowa oraz duży postęp w ruchu budowlanym, jak również dbałość zarządów miejskich o schludny i estetyczny wygląd osiedli.

Również i Pińczów stanowiący trzeci skolei etap lustracji pana wojewody przedstawia się pod względem sanitarno-budowlanym zadawalająco.

Natomiast stan sanitarny i wygląd zewnętrzny budowli Chmielnika i Stopnicy pan wojewoda uznał całkiem za niedostateczne. W związku z tym pan wojewoda w stosunku do przełożonych tych gmin wyciągnął konsekwencje służbowe.

W sobotę dnia 12 czerwca p. wojewoda kielecki udał się na teren Zagłębia Dąbrowskiego celem przeprowadzenia analogicznej lustracji na tamtejszym terenie.

Groźny pożar

W stodole Rębisia Jana we we wsi Stanisławice, pow. Kozienice, wybuchł pożar, który ogółem zniszczył 23 domy, 24 stodoły, 24 obory wraz z przybudówkami i narzędziami rolniczymi.

Straty wynoszą 100 000 zł. W czasie pożaru zginął w płomieniach 10-letni Badura Stanisław, który spał na strychu domu.

Eksplozja beczki spirytusu

W majątku Skrzeszowice, gm. Niedźwiedź, pow. miechowskiego, nastąpiła eksplozja pustej beczki ze spirytusu, w czasie której został zabity robotnik 22-letni Edward Przybyszewski.

Przyczyną eksplozji było silne nagrzanie się beczki od słońca.

Wiadomości sportowe

Piłkarze „Granatu" triumfują

Na boisku WKS. Kielce odbyły się zawody piłki nożnej o mistrzostwo kl. „B" pomiędzy S. S. Z. S. „Górnik" Wiśniówka S. S. Z. S. „Granat" Kielce zakończone sensacyjnym wynikiem 15:0 na korzyść „Granatu".

Węgrzy na boisku

Węgierska drużyna pokonała S. K. S. Starachowice (5:4) (1:4).

Dziś we wtorek „Szeget" gra w Krakowie z „Cracowią" a we czwartek z A. K. S. Chorzów.

Nagły zgon

Andrzej Miłek, lat 27, mieszkaniec wsi Gołcza, gm Rzerzuśnia, pow. miechowskiego w czasie pracy w polu dostał ataku epileptycznego, w czasie którego zmarł.

Dziewczyna pod pociągiem

Pociąg osobowy jadący z Częstochowy do Kield, najechał na 17 letnią Stefanię Marzec, która została przewieziona do szpitala w stanie ciężkim.

Kina kieleckie:

Czwartak Droga do sławy
Palace: Ręce zawiniły
WF. i PW Hollywood
Casino: rawda o miłości

Kupon „Il. Expressu Codziennego" upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca na film

Ręce zawiniły

6000 litrów wody sodowej dziennie

Tyle spożywają Kielce wód gazowych i owocowych

Wczesna wiosna pociągnęła za sobą wczesne upalne lato Rtęć skacze w termometrze do rekordowych wysokości; siódme poty biją z czoła mieszkańców dusznego miasta, którego rozgrzane mury napęczniały żarem rozpalonego pieca.

Jest ósma godzina rano, ale w największej w Kielcach fabryce wód gazowych i owocowych p. f. St. Dłużewski wre już od kilku godzin gorączkowa praca.

— Jesteśmy w pełni sezonu— mówi nam wielce uprzejmy właściciel fabryki p. Wł. Dłużewski, oprowadzając nas po swym laboratorium, gdzie dla spragnionych kielczan przygotowuje się nektar chłodzący.

Określenie „laboratorium" jest tu chyba najwłaściwsze. Produkcja odbywa się w idealnej czystości i przy pomocy najnowszych aparatów automatycznych, co wyklucza jakiekolwiek zanieczyszczenia rękami pracownika.

— Ile wód gazowych spożywają Kielce w ciągu doby? — zapytujemy.

—Ilość spożytych napoi chłodzących w Kielcach określić można obecnie na 6.000 litrów w ciągu doby. Do tej cyfry dochodzi jeszcze piwo... no i lody, których idzie bardzo wiele.

W numerze następnym damy czytelnikom specjalny reportaż o fabrykacji wód gazowych p. t. „Jak powstaje znakomity ananas i orzeźwiająca żórawina.

Szczęśliwy jubileusz

Pan A. S. był majstrem w jednej z mniejszych łódzkich fabryk wyrobów bawełnianych. Spokojny, pracowity, uczynny cieszył się ogólną sympatią.

Panu S. nie bardzo powiodło się w życiu. Ze swoich małych zarobków musiał utrzymywać starą matkę, żonę i sześcioro dzieci. A przy tym żona i najstarsza córka wciąż chorowały. Lekarze zalecali górskie powietrze. Ale gdzież tam o tym myśleć. Mieszkali w dwóch małych pokoikach. Czysto tam było, schludnie, ale duszno i tak ciasno, że jedno drugiemu dosłownie na nogi następowało.

Majster jednak nie tracił fantazji. Zawsze uśmiechnięty, wesoły, wierzył w lepsze jutro i innym zastrzykiwał optymizm. Ponieważ był człowiekiem dobrym i rozważnym, często robotnicy i robotnice zwracali się do niego o pomoc i poradę. S. w niejednej sprawie dobrze poradził, niejednego wyciągnął z opresji, nie raz sięgnął do swoich skromnych środków, żeby pomóc koledze, znajdującemu się w kłopotach finansowych.

To też kiedy przepracował w fabryce 25 lat, właściciel fabryki, koledzy i podwładni postanowili uczcić ten jubileusz bardzo uroczyście.

W domu robotniczym urządzono kolację w czasie której wygłoszono liczne przemówienia, podnosząc zasługi jubilata i wzniesiono szereg toastów. Na zakończenie uroczystości właściciel fabryki wręczył panu S. czek na 500 złotych, a koledzy srebrną kasetkę z wyrytymi nazwiskami kolegów — majstrów i robotników z jego oddziału. W kasetce leżał los Loterii Państwowej.

Do majstra uśmiechnęło się szczęście, w pierwszej klasie na los jego padła główna wygrana w kwocie 100.000 złotych. S. zainkasowawszy główną wygraną, nabył zaraz los do następnej klasy, wprowadził się do obszernego jasnego mieszkania, kupił meble, ubrania, obuwie, bieliznę, żonę i córkę wysłał do Zakopanego.

Po opędzeniu najkonieczniejszych wydatków pozostała panu S. jeszcze spora suma. Postanowił założyć własny warsztat pracy. Udało mu się nabyć małą fabryczkę, która produkowała chusty i tanie materiały bawełniane przeznaczone dla wsi, a dotychczas szła dość kulawo. A trafił na pomyślny okres. Dzięki zwyżce cen zboża i produktów hodowlanych poprawił się stan finansowy rolnika, wieś zaczęła kupować w mieście towary w większych ilościach.

Dzisiaj dawny majster stoi już mocno na nogach. Obroty fabryki z miesiąca na miesiąc wzrastają, zyski się zwiększają. Obecnie zakłady pana S. zatrudniają liczną rzeszę robotników, wśród nich wielu takich, którzy pracowali z nim gdy był jeszcze majstrem. Pracują u niego chętnie i gorliwie i marzą o tym, ażeby na ich losy padła kiedyś także wielka wygrana.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" ielce, ul. Sienkiewicza 32.